№ 2.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1843. Poznań, dnia 18. Stycznia 1843.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

W przeszłym numerze Dziennika domowego daliśmy naukę niektórym kobietom, a dziś niesiemy przestrogę dla bardzo wielu mężczyzn. Niema co rozbierać kwestyi względem tak zwanéj emancypacyi kobiet, ale kto się tylko obejrzy na przeszłość, zmuszony jest przyznać, że zrobiły niesłychany postęp w oświacie. W Polsce kobiety zawsze były bliższe spraw publicznych, aniżeli w którymkolwiek kraju. Wynikało to z instytucyi narodowych i składu całego rządu. Kiedy szlachta zdolniejsza wyjeżdżała z pospolitem ruszeniem w pole, toć tylko kalecy i mała liczba urzędników pozostawała w domu, a przecie były do załatwienia rozmaite ważne sprawy, choć tylko prywatne, bo sądy i inne władze przestawały pracować. Wtedy to kobiety musiały zastępować mężów nie pod jednym względem i to im nadawało wprawę do rzeczy, które niby były nad ich siły. Jako autorka z dawniejszych czasów odznaczyła się u nas tylko Drużbacka, jéj mówmy wiersze, a nie poezye, każdego dziś znudzą, ale w owym czasie, kiedy gieniusz polski stracił skrzydła i pełzgał tylko po ziemi, Drużbacka należała do najznakomitszych pisarzy. Biorąc zatém wzgląd na wiek, w którym żyła, trzyma zawsze znakomite stanowisko. W sprawy publiczne mięszały się kobiety najbardziéj za Jana Kazimierza, za Sobieskiego, a poniekąd i za Stanisława Augusta. W tym ostatnim czasie mięszały się nawet bezczelnie, bo jak wiemy z Kitowicza, dwie panie pojechały w poselstwie od Moskali do Zaremby naczelnika wojska wielkopolskiego. To mięszanie się jednak było za przykładem cudzoziemek, to jest Maryi Ludwiki i Maryi Kazimiry, a nakoniec pod wpływem Katarzyny II. W ogóle atoli żony uznawały władzę swoich panów, to jest mężów, mówiły z wielkiém poszanowaniem o Jegomości, a córki w niczém nie miały głosu. Wdowy zwłaszcza bogate, prędko znowu chodziły za mąż, stare myślały tylko o kościele, a rozwódki dopiero w ostatnich czasach Rzeczypospolitéj zdarzać się zaczęły. Z tego wszystkiego więc wynika, że jakkolwiek w naszéj historyi napotyka się kobiety utalentowane, oświecone, czynne, przecież w ogóle, ich wpływ na życie społeczne był mały i nie może wcale iść w porównanie z wpływem Francuzek, a zwłaszcza owych kochanek rozmaitych królów.

Czasy teraźniejsze są dla kobiet daleko przyjaźniejsze. Nauki zeszły do prostoty, pisarze przestali pracować w języku łacińskim, języków nowych łatwa sposobność do nauczenia się, podróże równie dla kobiet jak dla mężczyzn urządzone, księgarni, drukarni, kół czytelnych pełno wszędzie, gdzie tylko azyatyckie zasady rządowe na przeszkodzie nie stoją. Skoro zważymy, że zatrudnienie kobiet jest niemal wszystkich domowe, kiedy większéj części mężczyzn polne, leśne, łączne, drogowe, uliczne i t. d., że oświecać się można tylko przez czytanie, a czytelnictwu sprzyja niezmiernie życie domowe, natenczas wypadnie przyznać, iż nastąpiły stósunki, które otwierają niesłychaną łatwość kobietom do nabywania niepospolitego światła, jakkolwiek ich naukowe wychowanie wszędzie bardzo ladajakie.

Występują też Polki coraz częściéj z piórem w ręku: niektóre zdaje się, że pozostaną nawet w pierwszym rzędzie pisarzy i naturalnie wywrą wpływ na stósunki społeczne. Wielu mężczyznom tę naszę krótką uwagę radzimy wziąść do serca, bo albo im wypadnie podziwiać wyższość kobiet, albo ze zazdrości wyszydzać rozum kobiecy. Pełno jest u nas męzkiéj

młodzieży, którym ma stać na zawadzie język grecki; wychodzą tedy z trzeciéj klassy i zaczynają się mięszać do zabaw i społeczeństw. Tam panny drwią z ich niższości, jadą więc do Berlina, ale trafiają gorzéj, bo znowu napotykają akademików jeszcze światlejszych, a przytykliwych. Kończą zatém wychowanie na włóczędze po różnych miejscach, lub na kilkomiesięcznym pobycie w Dreźnie; wracają nareszcie i ledwie kiedy w kalendarz wejrzą. Widać takich co dzień więcéj i wzrasta wielki hufiec, coby chorągiew ze sową w ciemném polu, mógł przyjąć za oznakę i godło swoje.

O D A.

Powieść z czasów Bolesława Chrobrego

przez

Seweryna Goszczyńskiego.

(Dalszy ciąg.)

II.

Boleść Ody po odjeździe Gromowida porównać można tylko ze szczęściem, którego używała w jego objęciach. Była ona tém gwałtowniejsza im zerwanie szczęścia było mniéj spodziewane. Każda chwilka przeżyta z Gromowidem w pieszczotach, w roskoszy, w marzeniach przyszłych pieszczot i roskosz zamieniła się we łzę bolesną: za każdym krokiem, w każdym przedmiocie zjawiał się jego obraz, ale za mgłą tęsknoty i żalu. Cały świat otoczył Odę, jak chmura smutku; przeszłość i przyszłość rozlały się w okrąg jéj serca morzem płaczu. Napróżno stary Warcisz dla pocieszenia biednéj powtarzał jéj najtkliwsze z ostatnich słów odjeżdżającego męża, przyświadczał jego nieznośnéj wewnętrznéj walce w chwili odjazdu, wymawiał go obowiązkami syna ojczyzny, syna rycerskiego, zaręczał szczęśliwy i rychły powrót; słowa pociechy padały na zbolałe serce, jak palące krople na świeżą ranę; tylko rozjątrzały boleść, powiększały cierpienie. Wkrótce stały się one jéj nieznośne, a unikając ich poczęła unikać ludzi. W końcu samotność zamieniła się w potrzebę życia, w pewien rodzaj uciechy, jedynéj roskoszy, jaką w tym stanie znaleść mogła. Czy to w domu czy za domem, wszędzie i zawsze chciała być sama. W domu zatrudniona niewieścią robotą, przesiedziała dzień cały między cichemi ścianami swojéj komnaty, niewidziana od nikogo. Podobnie błąkała się po dniach całych między górami. Jeżeli kiedy zdarzyło się jéj wezwać do tych wycieczek swoje służebnice, zdala kazała im być od siebie, a ona nad brzegiem jakiego potoku, nieruchoma po całych godzinach, odurzała myśl jego szumem, oko pędem fali, roiła dziwne mary, żyła w świecie zaświatnym. Straciły dla niéj urok pieśni rodzinne, które tak dotąd lubiła, które w gronie swoich niewiast słuchała z taką roskoszą: dzisiaj znieść ich nie mogła oprócz kilku najrzewniejszych, najlepiéj przystających do cierpiącéj duszy. Czasem z cichéj zadumy przechodziła do gwałtownéj rozprawy; a wtedy szemrała przeciw dobroci Boga, bluźniła wojnie, sławie, ojczyźnie, wszystkiemu, co ją rozłączyło z mężem. Boleść Ody, jedném słowem, niebyła to boleść niewiasty łagodnéj, poddanéj, czekającéj cierpliwie końca swoich cierpień, ale duszy półdzikiéj, silnéj, czynnéj, która każde uczucia miłe czy nie miłe gotowa jest posunąć do ostateczności, wyczerpać do dna. Kto pod takim bodcem szuka końca swojéj rospaczy, znajdzie go wreszcie.

W tym stanie największą jeszcze miało dla niéj ponętę obcowanie z dziką przyrodą gór, a z największém upodobaniem zwiedzała te miejsca, do których łączyło się spomnienie jéj męża. Pewnego dnia, czy ten czy innego rodzaju pociąg zaprowadził ją na skały, które tworzą jakoby bramę kościeliska od strony płaszczyzn. Tam fale Dunajca żegnają się po raz ostatni z macierzystą doliną i z głuchym szumem opuszczają domowe swoje góry: ztamtąd rozległy widok właśnie na okolicę, która leży między strapioną Odą a jéj mężem bojującym: ztamtąd może pierwsza ujrzy błyszczącą zbroję powracającego, może pierwsza usłyszy tentent jego konia.

Słońce letnie dawno zagasło; czerwony zachód bledniał; wszystkie już gwiazdy wyjrzały z głębi niebios; grubym cieniem okryły się nieobejrzane lasy Tatrów; księżyc podniósł się z za gór i oblewał swoim blaskiem całą okolicę. Szarzały z dala, jak groźne widma, nagie opoki obliczem wychylonem z czarnéj otchłani świerkowych gęstwin; po dolinie rozścielała się w dziewiczéj bieli mgła powiewna, a Oda siedziała jeszcze na wierzchu opoki, w niepokoju pragnień, pod falami nadziei to żalu, z okiem i uchem ku drodze wytężoném. Głęboko, pod jéj nogami wrzał głuchy szum Dunajca, wtórowały mu z różnych stron dalsze i bliższe pohukiwania sów i puchaczów. Nie było słychać żadnego śpiewu wdzięcznych dnia ptaków. Muzyka gasnącéj przyrody grała uroczyście ale ponuro. Żaden wiatr nie śmiał jéj zakłócić; liść nieruchomy zdawał się z trwogą jéj słuchać. Dokoła cisza i ciemność: tylko rojami iskier krążyły świętojańskie robaczki. Dwie domownice Ody, najczęstsze towarzyszki jéj późnych prze-

chadzek, leżały pod świerkiem, zdala od niéj. Oda, jak zwykle, chciała być sama; chciała sama z brzegu przepaścistéj skały słuchać szumu Dunajca, dobierać do jego posępnego tonu posępniejsze jeszcze myśli. Onaby tak całą noc przetrwała. Z wolna, z cicha, na drugiéj stronie przepaści, ozwały się dźwięki, niby strojenie gęśli, niby przygrawka; ucichły, podniosły się znowu, ale już w tonie jednéj myśli, tęsknéj, rzewnéj, powolnéj, przez pół religijnéj, zaokrągliły się w całość wrotki, umilkły i znowu się ozwały, tą razą z towarzyszeniem głosu czystego, dźwięcznego, pełnego, męskiego; jednak czuć w nim było, że pierś, z któréj wychodzi, rozbita jest sercem gwałtownych wzruszeń. Pieśń ta była następującéj treści:

Cześć tobie, o bogini mojéj nocy!
Jaka ty blada i posępna, a jednak taka jasna i piękna!
O czemuż nie mogę cię widzieć w każdéj chwili jak teraz!
Wschodzisz dla mnie dopiero wtedy, kiedy słońce gaśnie:
Tylko przez zasłonę nocy raczysz mi świécić.
Tylko nocne ptaki wtórują moim pieśniom.
Ale ty je słyszysz, O! gdybyś wysłuchała!
O prześliczna bogini, nie schodź z mojego nieba.
Świeć tak dla mnie przez noc całą;
Miliony gwiazd nie zastąpią mi ciebie.
Świeć tak dla mnie przez dzień cały,
Słońce wesołe jest niczém obok twéj smutnéj bladości.
Wysłuchaj mię o bogini mojéj nocy!

Od pierwszego dźwięku zadrzała Oda, niby trwogą, niby... Bóg wie jakiém uczuciem. Lękać się nie miała przyczyny: przyszło jéj zaraz na myśl, że śpiewak jest na przeciwnéj skale, że zatém ubezpiecza ją zapora głębi, któréj żaden skok śmiertelny przebyć nie potrafi. Im pieśń dłużéj się ciągnęła, tém bardziéj słabło pierwsze wrażenie przykre, a wzmagało się milsze. Wkrótce nie miała już chęci, a prawie mocy oddalić się, poruszyć się. Każdy dźwięk przykuwał ją do miejsca, jakby nowe ogniwo niewidocznego łańcucha; było coś czarodziejskiego w téj pieśni razem pobożnéj i żałosnéj. Podczas grania służebne przybliżyły się także, z odmienném jednak wrażeniem, widać, że się niepokoiły, ale nie śmiały piérwsze przerwać zasłuchania się pani. Dopiero, kiedy pieśń ucichła, a Oda, niby ockniona, poczuwszy je przy sobie, zwróciła się ku nim i zapytała czy słyszały granie? Starsza ze dwóch, sędziwa Marya, za całą odpowiedź rzekła: „Odo, czas wracać do domu. Przybliża się godzina złych duchów i złych ludzi. Bezpieczniéj nam być daleko od tego miejsca i od takiego śpiewania.“ Nie było powodu odrzucić wezwania Maryi. Oda bez oporu powstała, ale po kilku krokach zatrzymała się, bo śpiew znowu się odezwał w następnych słowach:

O prześliczna bogini mojéj nocy,
Ledwie mi błysnęłaś i już zachodzisz!
I znowu nie prędko cię ujrzę, chyba jutro.
I znowu będę się dręczył ciemnością, sam ponury jak ciemność.
O czemuż nie możesz mi świecić zawsze jak teraz?
Jaskinia moja dzika, naga, pusta,
Ale znajdziesz w niéj cześć i miłość, jak bóstwo.
Tam nas nie rozdzieli żaden obłok.
Tam będziesz wschodzić i zachodzić w mojéj miłości.
Wysłuchaj mię, ozdobo nieba i ziemi!

Głos śpiewaka coraz posępniejszy, tchnął coraz głębszém wzruszeniem pobożném, błagalném, a przenikał serce jak głos miłości i wlewał w nie takie upojenie. W podobném upojeniu stała Oda; przerwał je nietopérz, który znęcony bielą niewieściego rąbka, snuł się jakiś czas w około nieruchoméj Ody, i w końcu padł na jéj piersi. Krzyk przestrachu powtórzony przez służebnice, zagłuszył tajemniczą muzykę. Pomieszane wszystkie trzy, oddaliły się natychmiast i spiesznie poszły ku zamkowi; wszakże jakiś czas jeszcze gnały za niemi tajemnicze dźwięki, coraz, coraz głuchsze. Kiedy w oddaleniu całkiem umilkły, a czas, ruch i bliskość domu przegnały wszelką obawę, Oda zwróciła rozmowę do owego śpiewu, jak jego wrażenie ocknęło się z dawną mocą.

„Prześliczna pieśń!“ zawołała.

„Prawda“ rzekła Marya, „ale bezpieczniéj nie słuchać jéj.“

„Cóż w niéj może być złego? Jest to nie więcéj tylko modlitwa do księżyca.“

„Tak! modlitwa do Ziewonii, do biésa, którego czczą nasi bracia niewierni, modlitwa pogańska.“

„A jednak piękna. Szkoda, że śpiewak był ukryty.“

„Odo! co mówisz?“ zawołała Marya, „lepiéj podziękować Bogu żeś go nie widziała.“

„Albo go znasz Maryo?“

Marya przeżegnała się z przestrachem: „A niech mię łaska boża od tego uchowa!“

„Dla czego?“ zapytała Oda tem ciekawiéj. „Któż on jest? Cóż o nim wiész Maryo? Powiédz.“

„O! powiém. Dzięki Bogu, jesteśmy już jak w domu, mogę mówić bezpiecznie. Owoż ten śpiewak to Czarnodum.“

„Pierwszy raz o nim słyszę.“

„Bodaj tak nigdy nikt nie słyszał,“ rzekła Marya ciszéj, a potém zwyczajnym głosem wiodła takie opowiadanie: „Nie bardzo dawno zjawił się on w naszych górach, już pono po odjeździe naszego dobrego pana Gromowida, niech go Bóg jak najprędzéj przyprowadzi: przynajmniéj od tego czasu zaczął się pokazywać. Dzisiaj mieszka jawnie w téj wiel-

kiéj pieczarze, wiesz Odo, co to ją widać wysoko pod górą, idąc za falą Pysznéj ku Dunajcowi. Chodzi jak mnich i prowadzi życie pustelnicze. Ale ludzie inaczéj o tém gadają. Bóg to wie najlepiéj, ale powiém com słyszała. Miał on być guślarzem naszych dawnych bogów, zaczém został chrześcianinem, a został nim, jak mówią, tylko ze strachu przed nakazem książęcym i władzą biskupa, dla oczu ludzkich, ale tajemnie żyje i modli się dawnym obyczajem. To téż, jak słychać, dawne bogi przebywają z nim i sprzyjają mu szczérze: dla tego wyprawia różne dziwy. Pełno o tém gadek może prawdziwych, a może i wymyślonych: ale to pewna, że wiele wie i wiele może zrobić swojemi gusłami. Pokazuje nawet takie rzeczy, których żaden człowiek ludzką mocą nie mógłby zobaczyć. Dziewkom ich kochanków, junakom ich dziewczęta, choćby nie wiedzieć gdzie były; a tak je widzisz, gdzie są i co robią, jak żebyś była z niemi. Ale za tę ciekawość drogo trzeba płacić. Jak tam z chłopami, nie wiem, ale co kobiety... to każda prawie wyniosła od niego nieszczęście: bo przez czary swoje co zechce to zrobi z człowiekiem, który się jemu aby trochę poddał, tak, że się zapomina o Bogu nawet i o najświętszych jego przykazaniach. Jak temu nie wierzyć? Dosyć słyszeć jego śpiewanie, ażeby już poczuć, co tam nieczystéj mocy. Gdybyż tylko śpiewał, ale ludzie utrzymują, że kiedy mówi do człowieka, to tak pęta serca, jak żeby śpiewał, a pęta w grzechy.

W podobny sposób stara Marya gadała jeszcze dłużéj, ale Oda zdaje się nie słyszała wszystkiego. Głębokie zamyślenie się w połowie rozmowy odjęło jéj uwagę na resztę. W całém opowiadaniu jedno ją uderzyło: „on guślarz, on może każdemu pokazać osobę żądaną, on jéj męża pokaże: mniejsza oto jaką mocą.“

Ta myśl padła na zamgloną duszę Ody, jak promień niebieskiéj czy piekielnéj jasności? niewiadomo dosyć, że ją rozradowała, opanowała całkiem, uspokoiła nawet, bo się zmieniła w niezłomne postanowienie: iść do pustelnika i zażądać od niego pomocy w swojém stroskaniu. Jéj życie obecne tak nieznośne, a ulga tak łatwo do znalezienia: możnaż ją odrzucić? Przeciw złemu, gdyby jakie zkąd mogło wynikać, znajdzie obronę w świętéj wierze i małżeńskiéj miłości.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O polityczném znaczeniu kobiet.

(Dokończenie.)

Atoli, przypuściwszy nawet polityczne zdolności w kobiecie, których im nareszcie odmówić nie można, przynajmniéj w téj mierze, w jakiéj je massy mężczyzn posiadają, wykonywający prawa polityczne, bez szczególnych w tym zawodzie zdatności; — przypuściwszy i to, że w kolei czasu wyzwoli się kobieta do zupełnéj niezawisłości we wszystkich swoich stósunkach, będąc panią swéj woli, swych postanowień, swéj własności. — Czyli i wtenczas nie wolnoby jéj było wystąpić w szranki politycznego życia i współubiegać się z mężczyzną? Gdyby tylko podobnym był taki stan rzeczy, już byłoby barbarzyństwem ukracać niewiastę w prawach jéj należnych; albowiem jeżeli ich nie zdobyła, ani wykonywała, byłoby to winą mężczyzn, prawem mocniejszego zagarniających swobody dla siebie, a żelaznem berłem potęgi i władzy utrzymujących drugą połowę narodu w poddaństwie i niewoli politycznéj; byłoby okrucieństwem tém sromotniejszém, im więcéj pod takiemi okolicznościami leżałoby obłudy i złéj wiary, w grzeczności, uwadze i szacunku, któremi obsypują nadobną płeć niewieścią, głosząc się niewolnikami jéj wdzięków.

Zastanówmy się czy istotnie taka jest nieszczęśliwa dola niewieścia w politycznych swobodach, i czy tak straszliwie, nie do przebaczenia, zawinili, mężowie. — Początkiem i razem najrozleglejszym fundamentem praw politycznych jest objawienie woli swojéj przez głosowanie w sprawie każdéj tyczącéj się całego narodu. Następstwem tego jest prawo obierania i prawo być obranym na prawodawcę narodu. Ostatecznym nareszcie skutkiem poświęcenie swych zdolności w samém ustawodawstwie narodu, mającém na celu jego dobro i dobro ludzkości. Przekonanie polityczne będąc różne w różnych osobach, sprawia, iż każdy inaczéj dobro i szczęście narodu pojmuje, i tylko tak jak jest przekonany mówi, działa i głosuje. Powstaje ztąd konieczna w polityce oppozycya, ścieranie się z sobą zdań przeciwnych, wyświecenie rzeczy z wielostronnego na nią zapatrywania się, nareszcie większość zdań przemaga i prawo stanowi, które w skutek téj większości, nabiera mocy obowięzującéj.

Z powodów poprzednio wyłożonych dzieci i panny nieletnie zostające pod opieką rodziców i opiekunów, tudzież klassa niewiast służebna, jako nie mające niezawisłego stanowiska, musiałyby być wyłączone porówno z mężczyznami téj kategoryi od wykonywania

praw politycznych. Pozostałyby zatém tylko, zawsze jeszcze prawda w ogromnéj liczbie, żony, wdowy i bezżenne niewiasty.

Ponieważ niezawisłość do praw natury rozciągać się nie może i małżeństwo zawsze będzie ostatecznem przeznaczeniem kobiety, możemy zatém przyjąć bez wielkiego pomylenia się w rachubie, co też i doświadczenie stwierdza, że massa obywatelek wykonywać mogących prawa polityczne, będą to same żony, liczbą nie omal mężczyznom żonatym równe, będącym w posiadaniu praw rzeczonych. Na tę massę kobiet zamężnych, liczba niezamężnych, będących nadto zawsze w chęci i oczekiwaniu przejścia do kategoryi pierwszych, nie robi wielkiéj różnicy.

O cóż zatém ostatecznie chodzi? oto, aby żony, tak jak ich mężowie wykonywali prawa polityczne, głosowali na wyborach, obrane zasiadały na sejmach, i stanowiły w sprawach ustawodawstwa narodowego. — Zdaje się, że dopóki moralności stanie między ludźmi, małżeństwo zawsze będzie monogamią, to jest ślubem między jednym mężczyzną i jedną kobietą, życie z sobą w miłości i pokoju aż do śmierci. Jeżeli więc takie tylko jest małżeństwo i taki cel jego moralny, możnaż przypuścić między żoną a mężem różność zdań politycznych? — Dla czegoż nie? Być żonie innego zdania z mężem jest nawet bardzo naturalnie; różność wychowania, różność fizycznego usposobienia, inne sfery uczuć i myśli, inny świat obojga, sprawia konieczną różnicę w pojmowaniu rzeczy.

Atoli inna jest rzecz żonie różne zdanie swoje wbrew zdaniu męża przeprowadzać i odwrotnie. Czy i taki rozejm prowadzący od myśli i słów do czynu przypuścić można między małżonkami? — Na nieszczęście uczy nas doświadczenie, że do tego istotnie przychodzyi, że ztąd rośnie zakłócenie domowe, będące na różanym kierzku małżeństwa kłującemi kolcami, które serca ranią.

Lecz powiedzmy, mimo téj anomalii w małżeństwie, na pochwałę małżonków, że te rozterki domowe, te kolce starannie przed światem ukrywają i ilekroć przed nim występują, jakby na doniczce w okno wystawionéj, widać zawsze tylko nadobną i woniącą parę róży, w miłéj oku zieleni pożycia małżeńskiego. — Małżeństwo jest jedna dusza w dwóch ciałach, a zatém jedna myśl w dwóch głowach, jedno życzenie w dwóch sercach. To przekonanie jest tak silne, że gdzie nie ma téj jedności, tam przynajmniéj udają ją przed światem.

Na téj zasadzie i na tém przekonaniu ugruntowaném w ludziach, możemy wyrzec to twierdzenie, że choć w niejedném inném mąż z żoną różnego bywają zdania i swoje zdanie upornie jedno i drugie przeprowadza; nie czynią tego i nie śmieliby czynić w publiczném wystąpieniu. W obliczu tylu set, a może tylu tysięcy świadków znajomych i nieznajomych sobie; w obliczu całego kraju, co oczy ma zwrócone na swych prawodawców, w obliczu wszystkich oświeconych narodów, których dziś sprawy każdego w szczególności interesują, chciałażby żona kompromitować męża, mąż żonę, występując z przeciwnémi zdaniami przeciwko sobie, puszczając okręt na rozbicie, w nawałnicy politycznych namiętności i zaburzeń? — Znając serce ludzkie przypuścić tego zgorszenia nie podobna. Że brat przeciw bratu, syn przeciwko ojcu występują nie raz, pojmujemy, bo to są osobne jednostki, osobne rodzące owoce. Ale mąż i żona jest jednostką nierozerwaną, spojeniem tak silném, że go żaden klin polityczny nie rozewrze.

Jeżeli zatém do takiego rozdwojenia zdań między małżonkami przyjść nie może w stanie rzeczy, któryśmy przypuścili, iścićby się to wszędzie musiało, że żona mniéj ukształcona od męża za jegoby poszła zdaniem, a mąż mniéj biegły od żony, głosowałby wedle jéj zdania. W razie nakoniec równych zdolności, z gotowém zdaniem wydyskutowanym w klubie małżeńskim, przyszliby na obrady. Stan rzeczy dzisiejszy nigdyby się zatém nie zmienił. Bo i dziś choć sami mężowie głosują, głosują za siebie i żony. Ich głosy są zatém oraz głosy małżeńskie, familijne. Gdyby zasiadały w obradach żony zamiast mężów obrane, byłyby i one organem mężów swoich i w wypadku stanowienia praw nicby się nie zmieniło.

Kończy się przeto cała rzecz na tém, że w wyborach, oraz familie są reprezentowane; że za jedno jest czyby je żona, czy mąż reprezentował, że jednak słuszniejsza jest, aby ciężar usługi krajowéj spadał na męża, któremu natura dała barki potemu.

Zdanie to, co do kobiet wyrzekł także James Mill w wyborném dziele o sztuce rządzenia: „Nie robi się krzywda temu, powiada, kto mając interes swój z interesem drugiéj osoby połączony zdaje prawo swoje na niego, jak np. kobiety, które prawie wszystkie mają interes swój objęty interesem swych ojców lub swych mężów.“

Wszakże to rozsądne zdanie znakomitego męża stanu oburzyło autorkę dzieła: „O społeczności Amerykańskiéj,“ do tego stopnia, że się wyraża: „Dopóki znajdować się będą kobiety w społeczeństwie, nie mające ni ojców, ni mężów, zdanie pana Mill będzie niedorzecznością, jest nadto niesprawiedliwością, bo interesa kobiet nie mogą być nigdy te same,

co ich mężów i ojców, dopóki same prawa uznawać będą potrzebę zasłonienia praw niewiast przeciw ich mężom i ich ojcom."

Dołóżmy kilka jeszcze zdań téj saméj znakomitéj autorki, aby usprawiedliwić nasze zwrócenie uwagi na przedmiot, który może nie jednemu zdawaćby się mógł niepotrzebnym, aby warto było o nim rozwodzić się.

„Są inni, powiada Miss Martineau, którzy utrzymują, że wykonywanie praw politycznych odwodziłoby kobiety od pełnienia tych obowiązków, które się im dostały w podziale. Możnaby na to odpowiedzieć: że kobiety same powinny w téj kwestyi stanowić. Bóg daje czas i zdolności dla zadosyć uczynienia wszystkim obowiązkom, a w razie przeciwnym, kobiecie to zostawić należy, jakim obowiązkom się chce oddać, a jakie pominąć. Lecz łaskawi opiekuni, według starego zwyczaju sami rozporządzają, co ich pupillom przydatne, a co nie. Stare to rzeczy. Król Francuzów uwidzi sobie czasem, że powietrze paryzkie nie przydatne dla cudzoziemca, który mu za liberalnie myśli. Torysowie w Anglii sądzą, że nadać sztukmistrzom wolność być wybranym do parlamentu, byłoby to im wielką krzywdę uczynić, bo ci ludzie co dzień muszą na chleb zarabiać; a właściciele plantacyi w Georgii wyszukują niedogodności, któreby sprowadzono na niewolników, gdyby im się wolność nadała, i dla tego lepiéj jest trzymać ich w niewoli."

„Przed 40. laty, kobiety w New-Yersey głosowały na wyborach. Byli bowiem na wybory wezwani mieszkańcy. Pod tym wyrazem objęły się i kobiety, tak jak przy rzetelnych zasadach demokratycznych być powinno i przybyły na wybory. Zrobiono natychmiast wniosek, dla wyjaśnienia tego nieporozumienia. Wniosek przeszedł, i kobiety, które wykluczono od obrad, ani śmiały się upomnieć, o krzywdę sobie wyrządzoną. Dowodzi to upośledzenia pokrzywdzonéj strony. Wywołuje niejako to samo uczucie politowania, gdy widzimy uwolnionego niewolnika, który na klęczkach błaga i zaklina dawnego pana swego, aby mu wrócił niewolę, bo on pragnie tylko mieć potrzeby swoje materyalne zaspokojone, a nie chce sobie głowy kłopotać obowiązkami i prawami człowieka."

„Oświadczam, że posłuszeństwo, które winnam dla praw krajowych pod któremi żyję, nie jest rzeczą układu między mną a społecznością, ale między mym sądem i wolą. Uważać będę za niesprawiedliwość i gwałt mi wyrządzony każdą nałożoną mi karę za złamanie prawa, na które ani wolą ani czynem nie dałam mego przyzwolenia."

ROZMAITOŚCI.

Z Poznania. — Dwa ważne pisma tyczące się Słowiańszczyzny, wyszły w Lipsku: jedno pod tytułem Slawen, Russen, Germanen, przez bezimiennego, a drugie, które jest peryodyczném, Jahrbücher für slawische Litteratur, Kunst und Wissenschaft, wydawane przez Jordana, nauczyciela przy uniwersytecie Lipskim. Obadwa mówią o księstwie Poznańskiém ze strony życzliwéj. W Jahrbücher doniesiono pobratymcom Słowianom, że towarzystwa w Gnieznie, Gostyniu i Szamotułach zwracają uwagę jedynie tylko na prawdziwą potrzebę mieszczan i chłopów, na wyższe wykształcenie i na szkoły. Pan Jordan zapowiada, że w swojém piśmie zda sprawę z ich bardzo ważnych czynności. Ciekawi jesteśmy, jak mu się w téj trudnéj pracy powiedzie? Autor dzieła Slawen, Russen i t. d. powiada znowu, że w Poznańskiém było dawniéj lepiéj, bo powstało silne stronnictwo, które oparło narodowość na prawach ludu, w Tygodniku literackim objawiało swą opinią i nikt nie śmiał przeciw niemu ani mruknąć. Od niejakiego czasu zaczęto już mniemać, że nie trzeba się do ludu zniżać, ale lud do siebie przyciągnąć. Z tém wszystkiém koniec końców, że księstwo Poznańskie w całéj Słowiańszczyznie zaczyna grać ważną rolę, do któréj prawda, że w pocie czoła przychodzi, a czy od tańca czy od innéj pracy, to wszystko jest jedno.

Znany w Paryżu Castellane ma zamiar w tym roku założyć akademią kobiet, która ma zupełnie odpowiadać sławnéj akademii francuzkiéj. Akademia ta kobiet trudnić się będzie rozwiązywaniem kwestyi literackich, wspominać ma o zasługach nowych pism wychodzących i nareszcie wydawać dziennik, który zajmować będzie sprawy towarzystwa, sprawozdania z posiedzeń akademicznych i wypadki czasowe. Ma to być o krok daléj ku emancypacyi kobiet.

Książę indyjski, Wallah Surhat, dowódzca armii posiłkowéj indyjsko-angieskiéj, posądzony został o zdradę Anglików, których mienił się przyjacielem i sprzymierzeńcem. W czasie odczytu skargi zdawał się być bardzo wzruszonym, ale wnet się uspokoił, skoro uznano go za „winnego." Kiedy wymówiono: „zbrodniarz stawiony zostanie przed wylotem armaty nabitéj kartaczami i takim zginie sposobem", rzucił wzrokiem tryumfującym na swych przyjaciół i towarzyszów broni, którzy drzeli na samą myśl okropnego losu, który go miał dotknąć. W całém zgromadzeniu tylko skazany na śmierć zupełnie był spokojny. —

Wszyscy udali się na miejsce stracenia, a potępiony wyrokiem szedł w środku oddziału żołnierzy. Ustawiono wojsko w szyku bojowym i utworzono czworobok, otwarty z jednéj strony. Sprowadzono potém armatę i potępiony otrzymał rozkaz do wystąpienia naprzód; co też uczynił z niewymowną spokojnością. Kat chciał go powrozem przywiązać do działa, ale Surhat nieszczęśliwy prosił z szczególniejszém wyrazem boleści o uchylenie téj hańby. Jenerał zezwolił na to. Surhat potém przystąpił do działa, przycisnął silnie swe ciało do wylotu, objął działo rękoma, pojrzał na około po dawnych towarzyszach broni i schylił głowę ku armacie. W téj chwili na dany znak, działo błysło, kłęb dymu i huk roztrącający się tysiączném echem po szczytach gór przyległych, oznajmił, iż wszystko skończyło się. Kilka kropel krwi i kilka szmatów ciała, po których trudno było rozpoznać, czy to szczątki ciała ludzkiego, pozostało po nieszczęśliwym Surhacie.

Sławny francuzki kompozytor Berlioz udał się téj zimy do Niemiec i jak powiadają, ma zamiar przejąć się duchem okolicy, w któréj utworzyła się osnowa legendy, opowiedzianéj przez Victora Hugo w „le Rhin“, pod tytułem: „Pecopin et Pecopette.“ Podobnéj treści jest opera, do któréj muzykę pisze Berlioz.

Okręt Curaçao zwiedził w tym roku Owhyhee, gdzie zabito sławnego kapitana Cooka. Stary mieszkaniec już teraz osiwiały, pobudował w tém miejscu swą chatę, gdzie sławny ten żeglarz zginął. Oficerowie okrętu Curaçao zwiedzili to miejsce, a krajowiec, świadek ówczesnego wypadku, opowiadał wszystkie przygody, jakie wydarzyły się przy zabiciu Cooka, i to pantomimami, — udawał pierwszą napaść, rzucanie kamieniami, odwrot Cooka do łodzi, śmierć jego i przestrach krajowców, w skutek ognia, który do nich z dział okrętu dawano, (co tym sposobem oznaczył, iż się na brzuch rzucił i do lasku pobliskiego schronił), potém okazywał jak dzicy piekli i jedli ciało poległego Cooka na wzgórzu, które kule nie dosięgały. Zdaje się, iż ów stary dziki człowiek z umysłu pobudował się w tém miejscu, aby Europejczykom opowiadać zdarzenie i odbierać od nich podarunki.

Wymiar sprawiedliwości na morzu. Na okręcie duńskim znajdował się kucharz rodem Portugalczyk, brzydki i zły człowiek. Mnóstwa dopuścił się wykroczeń i razu jednego ukarany za przestępstwo, wpadłszy w wściekłość, rzucił się na porucznika okrętu i wbił mu po rękojeść sztylet w piersi. Kochano powszechnie porucznika, i osada okrętu byłaby natychmiast śmiercią ukarała zbrodniarza, gdyby kapitan był nie przeszkodził. Mordercę okuto w kajdany, a kapitan zwołał sąd wojenny, który się odbył z całą uroczystością i winowajcę na śmierć skazano. Wyrok odczytano zabójcy i ten padł na kolana przed kapitanem, prosząc o przebaczenie. Podróżny opisujący to wydarzenie, nie rozumiał języka duńskiego i nie mógł przeto pojąć, jakie groźby mogły poruszyć znikczemnionego zbrodniarza, do takich błagań o litość. Kapitan nie zważał bynajmniej na prożby zbrodniarza. Czterech ludzi podniosło ciało zabitego, który leżał pokryty chorągwią, a czterech innych schwyciło osądzonego na śmierć. Przyniesiono potém mocne powrozy i rzecz cała się wyjaśniła; przestrach, który opanował zbrodniarza, już nie zadziwiał naszego opowiadacza. Przywiązano zbrodniarza do zabitego porucznika; duchowny odmawiał modlitwy, a związani, żywy i zabity, zabójca z zamordowanym zostali wrzuceni w morze. Okręt znajdował się niedaleko równika i kilka ludożerców płynęło za okrętem, czyhając chciwie na swą zdobycz. Skoro związani padli w morze, natychmiast sunął ogromny ludożerca i pochwycił podwójną zdobycz. W téj saméj chwili, kiedy rzucono zbrodniarza do morza, uderzył mnie wzrok jego, którego nigdy nie zapomnę, a daleko miał sroższy wyraz i okropniejszy, aniżeli zwyczajnéj śmierci. Morze zczerwieniło się w tém miejscu, wszyscy staliśmy na pokładzie nie poruszeni i długo patrzeliśmy w to miejsce, gdzie zbrodniarz utonął.

Z Berlina donoszą, że tam się utworzyło towarzystwo złożone z trzydziestu dwóch osób, które ma zamiar puścić się do Indyi wschodnich, zwiedzić je pod względem sztuki i umiejętności. Sławny Bopp stoi na czele téj wyprawy. — Daléj chcą założyć w tém mieście wielki ogród zimowy, przeznaczając na niego 800,000 talarów. Długim ma być na 800, szerokim na 600 stóp i przykryty szklanném podniebieniem, opierającém się na granitowych słupach.

W angielskim noworoczniku na rok 1843.: „Heaths Pitturesque Annual,“ znajdujemy opis zimy w Paryżu i w nim ostry rys, tak zwanéj „młodéj Francyi.“ „Nie jestem wielkim wielbicielem młodzieży paryskiéj,“ mówi autor; jest ona liniwa, zarozumiała, próżna i biedna; wychowania nie odbiera starannego i dla tego waży się między dobrém i złém i przechodzi z łatwością z jednego do drugiego stronnictwa, dziś rozrzuca pieniądze, jutro skąpi, dziś jest republikaninem, jutro rojalistą. W te czasy młodzież paryska, dawniéj tak uprzejma dla kobiet, trudni się tylko końmi i paleniem tytuniu. Weszło w modę nie rozmawiać z kobietami, nie kłaniać się im, zaledwie ustępować z drogi, przechodząc obok nich. Wyjątek stanowią ci, co chodzą na przechadzki w tuileryach, ci zachowali jeszcze cześć dla kobiet. Przychodzą tam, aby obaczyć panny,

z którémi tańczyli dzień wprzód na balu. Mijają kobiety z pewną uprzejmością, bo tu tylko zachowały swe panowanie, gdzie indziéj wcale są zapomniane. Wielka ta przestrzeń w tuileryach jest téż prawdziwym dandym prawie zamkniętą. Tu bronią i wspierają się kobiety nawzajem; patrzą wzrokiem przyjaźni na tych tylko, którzy się okazują ich godnymi. Tu téż przyprowadzają matki swe córki, które chcą wydać zamąż, a młodzież przybywa dla ich widzenia. Tu mąż z żoną jeszcze się pokazuje. Jednèm słowem tu się wszystko zgromadza, co tchnie jeszcze grzecznością i przystojnością, prawdziwą powagą i niewinnością.

Dwa obrazy Gallaita i Bievfa, które sprawiedliwie uwagę powszechną w Berlinie na siebie ściągnęły, i przyćmiły zupełnie sławę Husa Lessinga, należą do siedmiu historycznych obrazów, które rząd belgijski zamówił u siedmiu pierwszych malarzy belgijskich i osnowa ich wzięta jest z dziejów Niderlandów. Wiadomą jest rzeczą, jak zaszczytnie Gallait i Bievfe zadanie swe rozwiązali. Każdy z tych obrazów zawiera przeszło 400 stóp kwadratowych, jest to obszerność, którą dotąd żaden malarz niemiecki nie zapełnił malowidłem. Obraz Gallaita wystawia Karola V. w Brukseli, składającego koronę, Bievfa obraz zaś podpisanie protestacyi naprzeciw zaprowadzeniu świętéj inkwizycyi w Niderlandach.

MODY.

Paryż, dnia 7. Stycznia 1843.

Krój sukien domowych tak jest wygodny, iż od dawnego czasu nic w nim nie zmieniono; najwięcéj na nie wybierają tartanów i angielskiéj flaneli.

Na wyjście używają tak zwanych sukien amazońskich z merynosu z gładkim stanikiem, obcisłemi rękawami, z okrągłém ujęciem, bez przepaski. Powłoka składa się z wielu fałd, a na piersiach jest jeden rząd guzików, który od krawaty lub chusteczki poczyna się i sięga dołu powłoki.

Kapotki z atłasu watowanego i sztepowanego zawsze się jeszcze podobają.

Na szlafroczki potrzebują często pasiastéj walentyny. Większa częśc staników jest gładka, im więcéj wychodzi tkaniny na powłoki, tém mniéj na staniki i rękawy.

Biały kolor zawsze się jeszcze podoba, wybierają szczególniéj tarlatany, organtynę angielską i gładką krepę.

Na ubiory wizytowe i do obiadów na pierwszeństwo zasługują bardzo jasne repsy, które sznureczkami ozdabiają.

Kamele z aksamitu czarnego lub granatowo-czerwonego, osadzone kunami najwięcéj się podobają.

Kryspiny z czarnego kaszemiru bywają sznurami oszyte nakształt huzarskich dolmanów.

Wiele okazuje się sukien atłasowych, które oszywają wodnistym aksamitem. Na wieczory najwięcéj bywa poszukiwanych popelin, podobnie i pekinów; u sukien przeznaczonych na wieczory i koncerta są staniki sztywne i rękawy krótkie. Garnirunki z koronek zawsze są jeszcze sute. Falbany zdawały się zupełnie być zapomniane, teraz się na nowo podobają; na sukniach kosztownych przyszywają je bardzo wysoko, w jeden, dwa lub trzy rzędy.

Girlandy róż i gronowina zawsze są modnemi, noszą je z boku.

Maleńkie kapelusiki z czarnego lub fijołkowego aksamitu z białemi piórami na prawéj, a na lewéj stronie bukietem czerwonych róż, jako też bufki koronkowe bardzo często spostrzegamy na głowach i zawsze uważają je za piękne stroje.

Co się tyczé ozdób i wystrojów, którym pierwszeństwo powszechnie oddają, szczególniéj wpadły nam w oczy stroje włosów i garnirunki sukien całkowite z piór i kwiatów tego rodzaju. Nic zrównać się nie może z ellegancyą i powiewną lekkością tych ozdób, które odgrywają w téj chwili ważną bardzo rolę w ubiorach pięknych Paryżanek.

Dla mężczyzn. Fraki bardzo długie, a przytém obszerne, pantalony dosyć obcisłe. — Kamizelki długie, lecz zawsze jednak nie przechodzą miary, któraby im ujmowała strojności. Na wieczory kamizelki pikowe z guzikami w kształcie dzwonków.

Objaśnienie ryciny.

1. Krótki surdut z wązkim, równowyłożonym kołnierzem. Wierzchni surdut watowany. Pantalony we wzory. Kamizelka pstro przerabiana. Krawat czarny.
2. Kapotka z kończastemi nalicami, dużą, okrągłą główką, kwiatem zdobna. Szlafroczek z przódu pasamonami zdobny. Rękawy i stanik gładkie. Szal z białego jedwabiu.
3. Kapotka jak u 2. Szlafroczek pasamonami we fartuszek oszyty.
4. Kapotka wystrojona wstążkami i półzasłoną blondynową. Suknia aksamitem oszyta. Szlafrok kaszemirowy, szerokiemi gronostajami wyłożony. Stanik otwarty, z kołnierzem gronostajowym.
5. Nr. 4. z tyłu.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*